

Monika Maciejczyk

P R O Z A

Czasopismo Literackie EUROArt Kwartalnik

ISSN 1898-3758 Nr Rej. PR 2380 Nr 3 i 4/IV-IX 2008

Autor: Monika Maciejczyk

Fragmenty eposu - JAN NOE GILGAMESZ

Autor: Monika Maciejczyk

## **JAN NOE GILGAMESZ**

### **EPOS**

Dostałam od Franciszkanina Ojca Antoniego Dudka ołówek i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że złożyłam mu pewną obietnicę.

Obiecuję, że ołówkiem tym na pewno coś napiszę....

I nadszedł jesienny wiatr i..... przyniósł tę opowieść.

I stało się..... w powietrzu coś dziwnego i tajemniczego, co sprawiło, że w pewien wietrzny, jesienny wieczór wzięłam do ręki ołówek i ciemną nocą wypełniać zaczęłam drobnym pismem białe kartki, tak jak wypełnia się przeznaczenie w życiu każdego człowieka.

Dedykuję ją wszystkim ludziom złym i dobrym, których spotkałam na swojej drodze.

Polanica październik, listopad 2007r.

## FRAGMENT „EPOSU O JANIE NOE GILGAMESZU”

Autor: Monika Maciejczyk

Gilgamesz nigdy prosty w sądach nie był. Boć wszystko co się prostym być zdało, nie zawsze takim było. Przypatrywał się więc każdemu człowiekowi i każdej jednej jego sprawie, długo, długachno. Najpierw jako to ten sokół z wysoka, baczny okiem wypatrując. Później zaś całkiem blisko jako temu motylowi przyszpilonemu na wieki już w szkolnej szklanej gablocie. Dokładnie rozbierał to okiem, umysłem filtrował, zanim osąd wydał. Gilgameszowa pytała, a na co ci Janie tyle kłopotu, jak i tak nikt nie patrzy, a od twojego sądu i tak wiele nie zależy – ni życie, ni śmierć. Jan Noe powiadał wtedy – żono moja, wiadomym jest, że osąd sprawiedliwy być musi. A ojce nasze mówili – żeby pamięć tego mieć, aby przez ciebie nikt nie płakał. Ja dodać tylko muszę, gwoli prawdy, że zabić można słowem. I nim zabija się najłatwiej. Wiesz ilu morderców chodzi po tym świecie, takich co to niczyjej krwi nie przelali i ni palcem nikogo nawet nie tknęli. Takich co to mówią o nich, że nie skrzywdziliby nawet muchy. A zabili drugiego człowieka. Zabili słowem. Jak sztyletem, raz to prosto w serce, raz skrycie w plecy. Słowem czasem nieopatrzny, szybkim, nieprzemyślanym, czasem zmyślnym i wyrafinowanym jak tortury. I tak też powolnym, długim i powtarzanym wciąż, aż do skonania. Tak moja ty gołąbeczko, świat nie jest taki prosty jakim by się wydawał. I zamilkł, pogrążając się w myślach.

Gilgamesz łagodnym więc był, dla ludzi i zwierząt. Ale zawsze czarne, czarnym było, a białe białym. A granica między obydwojma bardzo wyraźna. Pouczał tylko, z troską przemawiał do sumień, ale i tak nikt słuchać nie chciał.

Mężu mówiła Gilgameszowa. Te ludzie, niby dzieci Boże, zrobione na obraz i podobieństwo Jego, a takie niesforne. Ojca nie słuchają, który jest w niebiesiech, ani sumienia, które im przecie po to dał, by drogi nie zmylili, by do dom wrócić. Jako to już, to ich życie na tym padole się skończy. Oj będzie za to kara, będzie, ostrzegę, za głowę się łąpiąc. Bo ojciec dobry, cierpliwy, ale każda cierpliwość, nawet święta, kiedyś się zawsze kończy.

Tam w dolinie, jak w wielkim tyglu gotowała się zupa pod nazwą rosół. A tu wysoko na Zielonej Górze Jan Noe Gilgamesz pływał jak „oczko” na tym rosole, cokolwiek by to miało oznaczać. Bo pływać w życiu trzeba, czy to na płytkiej, czy głębokiej wodzie, czy też na bagnie, które wciągnąć potrafi. Pływać trzeba czy to woda spokojna, czy wzburzona, czy to fala mała kołysz, czy też przyjdzie ta wielka, co człowieka zatopić może i pójdzie on ci na dno. Tak, bo pływać trzeba, byle tylko swej inszości nie zatracić.

A w dolinach wokół życie wydeptywało sobie, swoje własne ścieżki. Cieszyli się największym szacunkiem. Kto zapytasz? Ano, kto odpowiadała Gilgameszowa. Przestępcy, oczywiście przestępcy. Mieli zawsze w bród tego, czego wiecznie brakowało naiwnym i innym frajerom. Prawie zawsze były brudne, no oczywiście te pieniądze, ale na tyle dobre, że można za nie było nabyć wszystkie marzenia. I nie potrzeba było do tego złotej rybki.

Tak. Przestępcy cieszyli się tu największym szacunkiem. I to tak daleko jak tylko wzrok sięgnie, przez złote pola w trudzie i znoju uprawione, przez zielone knieje zwierza pełne, hen, hen daleko.

A ci Oni, przestępcy to byli nie tak jak dawniej z przepaską czarną na oku, złotym błyskającym w uśmiechu zębem, czy drewnianą nogą wydającą złowieszczy hałas. Co to sobie od dziecka jeszcze wyobrażała Gilgameszowa. Nic z tych rzeczy. Tak naprawdę – byli nierozpoznawalni. A byli wszędzie rozmnożeni jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. I tu, i tam, i nigdy nie wiedziałeś z kim rozmawiasz. Bo tak dla porządku i prawdy, to można było powiedzieć, że wyglądali jak najzacniejsi obywatele.

Gilgamesz kochał ludzi, ale nie wchodził z nikim w przyjaźnię, bo tak po prawdzie, nie było z kim. Patrzył na tych z doliny tak jak patrzy ojciec na dzieci. Na niesforne dzieci. Ale przecie zawsze jakie by nie były to dzieci.

Monika Maciejczyk

*Monika Maciejczyk z rękopisem eposu „Jan Noe Gilgamesz”*

